

Edmund Mazur

Adw. Mirosław Jan Oskar Oppeln-Bronikowski (1920–2003)

Palestra 49/3-4(555-556), 298-300

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZPALTY PAMIĘCI

Adwokat
Mirosław Jan Oskar Oppeln-Bronikowski
(1920–2003)

Dnia 13 listopada 2003 r. pożegnaliśmy zmarłego 6 listopada naszego kolegę Mirka na cmentarzu Bródnowskim. Odchodzi moje pokolenie – coraz częściej spotykamy się na cmentarzach, niestety to smutna rzeczywistość.

Mirosław Oppeln-Bronikowski urodził się 1 maja 1920 r. w Piotrkowie Trybunalskim jako syn Witolda Cyryla Oppeln-Bronikowskiego i Stanisławy Wiktorii z Bystrzyckich. Szkołę powszechną oraz Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego ukończył w roku 1937 w Piotrkowie Trybunalskim. Opowiadał mi, że nauka przychodziła Mu z łatwością, w domu nie musiał się niczego uczyć, wystarczyły lekcje w szkole. W domu tylko odrabiał zadane ćwiczenia. Faktycznie, posiadał bardzo dobrą pamięć, co wielokrotnie stwierdziłem na wykładach, rozprawach i stoliku brydżowym, bo Mirek namiętnie grywał w brydża w naszym klubie adwokackim. Po maturze zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Warszawskim – do wojny zaliczył dwa lata studiów. Opowiadał mi, że początkowo zamierzał specjalizować się w prawie karnym, jednak po kilku wykładach z prawa cywilnego oraz rzymskiego zaczął się pasjonować prawem cywilnym; został mu wierny do końca. Całe swoje prawnicze życie poświęcił prawu cywilnemu i gospodarczemu, był świetny w zobowiązaniach oraz kontraktach handlowych międzynarodowych.

Wojna przerwała studia i zmusiła Mirka do podjęcia pracy. Zamieszkał z rodziną w Częstochowie i tam podjął pracę jako pracownik umysłowy w Spółdzielni Spożywców „Jedność”. Jednocześnie kontynuował studia prawne na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki temu uzyskał w roku 1946 dyplom magistra prawa UW. Przeniósł się do Warszawy i tu rozpoczął pracę w Centrali Zaopatrzenia. Jednocześnie rozpoczął aplikację sądową w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, mającym tymczasową siedzibę w Łodzi. Opowiadał mi z rozrzewnieniem,

jak wyglądały wówczas sądy w Łodzi i Warszawie, ile najeździł się pociągami o standardzie trudnym do wyobrażenia. Nie było to dla mnie coś egzotycznego, bo sam przeżywałem podobne perypetie i przygody.

Aplikację sądową zakończył pomyślnie zdany egzaminem w roku 1947 i natychmiast złożył podanie o przyjęcie na aplikację adwokacką. Został przyjęty bez żadnych komplikacji i rozpoczął ją we wrześniu 1949 r. u patrona adw. Maurycego Richtera. Wielokrotnie wspominał, że patron nauczył Go, jak należy stosować prawo w kontraktach międzynarodowych, bo „radcował” w kilku przedsiębiorstwach zagranicznych. Kiedyś przy kawie zapytałem Go, dlaczego nie pozostał w sądownictwie, a wybrał adwokatwę. Odpowiedział, że podczas aplikacji sądowej był po prostu zafascynowany adwokatami. Tak się złożyło, że w rozprawach, w jakich brał udział w charakterze protokolanta występowali znani adwokaci. Ich argumentacja prawna, swada i sposób zachowania na rozprawie i poza sądem, odstawały *in plus* od sędziów i prokuratorów. Ponadto imponowała Mu ich samodzielność i niezależność. Sądzę, że pewien wpływ na wybór miało zamiłowanie humanistyczne, bo tego typu naturę miał Mirek. Po roku aplikacji skorzystał z przepisu przejściowego ówczesnie obowiązującej ustawy o adwokatwie i złożył podanie o wpis na listę adwokatów. Uzyskał go bez trudu 21 września 1950 r., a dwa dni później złożył ślubowanie.

Cały czas pracował w różnych zakładach pracy w charakterze radcy prawnego. Z chwilą powstania zespołów adwokackich od 1 marca 1953 r. został członkiem Zespołu Adwokackiego nr 16, a od 1 stycznia 1960 r. Zespołu Adwokackiego nr 18 w Warszawie. Głównym jednak Jego zajęciem było „radcowanie”. Nic więc dziwnego, że kiedy powstała konieczność ustawowa wyboru między pracą na radcostwach lub w zespole adwokackim, wybrał radcostwo i od 1 stycznia 1964 r. do końca wykonywał zawód radcy prawnego. Nawet po przejściu na emeryturę nadal pracował w ograniczonym zakresie do czasu choroby.

Mirek nie ograniczał się wyłącznie do pracy zawodowej. Był typem społecznika, musiał bez przerwy być czynny. Zainteresowania miał duże typu humanistycznego. Interesował się literaturą oraz działalnością społeczną. Nic więc dziwnego, że przez prawie 30 lat (1955–1983) był powoływany na funkcję zastępcy rzecznika dyscyplinarnego Warszawskiej Rady Adwokackiej i Naczelnej Rady Adwokackiej, a przez dwie kadencje był też sędzią Wyższego Sądu Dyscyplinarnego przy Naczelnej Radzie Adwokackiej. Pamiętam Mirka z okresu, kiedy byłem razem z Nim Zastępcą Rzecznika Dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej. Rzecznikiem jej był w latach 1959–1964 adw. Zygmunt Skoczek. Zwoływał on systematycznie raz na miesiąc swoich zastępców na spotkania, podczas których omawialiśmy najciekawsze zagadnienia karne i dyscyplinarne. Referowano wówczas trudne sprawy i ustalano, jakie zająć stanowisko na rozprawie dyscyplinarnej. Było to ważne zagadnienie z tego powodu, że wtedy na rozprawie przed Wyższym Sądem Dyscyplinarnym oraz Sądem Najwyższym jako oskarżyciel występował obok Rzecznika Dyscyplinarnego adwokata, również prokurator – przedstawiciel Generalnego Prokuratora.

Rzecz polegała na tym, aby stanowiska tych dwóch przedstawicieli oskarżenia nie różniły się bądź też różnica ta nie była rażąca lub sprowadzała się co najwyżej do wymiaru kary dyscyplinarnej. Dziś wydaje się wielu młodym kolegom, że to była kwestia taktyki. Nic bardziej błędnego, jeżeli weźmie się pod uwagę ówczesne kary dyscyplinarne – bardzo surowe i represyjne. Walka toczyła się na płaszczyźnie, kto jest gospodarzem toczącego się procesu dyscyplinarnego: adwokatura czy prokuratura. Sprowadzało się to praktycznie do ustalenia, kto decyduje o żądaniu oskarżycielskim: adwokat-rzecznik dyscyplinarny czy prokurator-przedstawiciel Prokuratora Generalnego. Osobiście razem z Mirkiem i kilkoma jeszcze kolegami kategorycznie broniliśmy tezy, że decydujący głos należy do rzecznika-adwokata. Tezę tę udało się obronić dopiero po kilku latach.

Mirek systematycznie podnosił swoje kwalifikacje i przez lata całe spotykaliśmy się na zebraniach w klubie adwokackim, poświęconych doskonaleniu zawodowemu. Często zabierał głos, zawsze występując z jakimś ciekawym problemem lub żarliwie broniąc jakiejś tezy. Zawsze siadywaliśmy obok siebie, dołączał do nas często Zbyszek Czerski, dzieliliśmy się między sobą uwagami, co dopingowało do przemyśleń i zabierania głosu.

Zwykle po takich zebraniach doskonalących piliśmy w bufecie kawę, a zdarzało się, że i kieliszek koniaku, tocząc dalsze dyskusje lub też żartując. Kiedyś zapytałem Mirka o jego nazwisko. Nie odpowiedział mi wprost, bo Mirek nie był wylewny – raczej skryty, ale po paru miesiącach wyjawiał mi w tajemnicy wieść rodzinną. Otóż głosi ona, że pradziadek Mirka żyjący w Saksonii ustalił swoje słowiańskie – polskie korzenie, przeniósł się do Polski, nauczył się języka polskiego, ożenił i dał początek rodowi. Mirek nie chwalił się tym ani też nie posiadał na to żadnych dowodów.

Żegnaj Mirku, będziemy pamiętać.

Edmund Mazur